

Majowy spacer krajoznawczy 2013

W sobotę 11 maja 2013 roku wyruszyliśmy na kolejny spacer krajoznawczy, poprowadzony jak zwykle przez Krzysztofa Tęczę, autora tych słów. Spotkaliśmy się na przystanku MZK Strzelecka Góra i ruszyliśmy w kierunku wieży widokowej zbudowanej na tej właśnie górze. Pierwszą drewnianą wieżę wybudował tu jeden z sołtysów Malinnika w 1808 roku. Spowodowało to napływ chętnych do oglądania wspaniałej panoramy. Dlatego w 1818 roku Jonathan Prenzel wybudował nieco niżej murowaną gospodę z dużym tarasem widokowym. Miejsce to opisała w swoim przewodniku Rozalia Saulsonowa. Obecnie mieści się tutaj szkoła. Ponieważ właścicielami wzniesienia byli wówczas sołtysi



Malinnika nazwano je Sołtysia Góra. Zmieniło się to gdy zbudowano tu strzelnicę. Od tej pory do wzniesienia przylgnęła nazwa Strzelecka Góra, która funkcjonuje do dnia dzisiejszego. Nie zmieniło tego nawet zbudowanie drewnianej skoczni narciarskiej w 1920 roku. Pierwotne wieże nie dotrwały do naszych czasów. Drewno nie jest bowiem najtrwalszym z materiałów. Dopiero wybudowana w 1895 roku wieża z cegły oparła się upływowi czasu. Niestety została ona zdewastowana w okresie po II wojnie światowej i dzisiaj nie ma możliwości wejścia na widoczne jeszcze resztki tarasu widokowego. Nie powiodła się próba remontu wieży podejmowana w latach 70-tych XX wieku. Do tych wszystkich zaniedbań i zaniechań ze strony człowieka dołożyła swoje przyroda. Wyrosłe tu drzewa skutecznie zastłoniły wszelkie widoki. Nam pozostało tylko obejrzenie zniszczonej wieży. Dzięki jednak bardzo stromemu podejściu udało nam się skutecznie rozgrzać, co było dla nas potrzebne, ze względu na odczuwalny chłodek. Chmury na niebie starały się nam dać do zrozumienia, że może za chwilę padać deszcz. Na razie jednak było całkiem przyzwoicie.

Strzelecka Góra. Foto: Krzysztof Tęcza

Ponieważ dzisiejszy spacer miał na celu ukazanie mieszkańcom Jeleniej Góry ile ciekawych a czasami tajemniczych ścieżek mamy w okolicy, dalej poszliśmy jedną z nich. Co prawda widoki może nie były zbyt rozległe ale za to co chwilę czuliśmy ciekawe zapachy. Najbardziej urzekł nas widok kwitnącej czeremchy. Zapach unoszący się wokół był tak wyraźny, że poczuliśmy go już na kilkadziesiąt metrów

przed nią. Wkrótce dotarliśmy do miejsca pochówku ofiary zbrodni z czasów II wojny światowej. Ponieważ chodzą słuchy, że w pobliskim lesie jest więcej grobów zapaliliśmy symboliczny znicz za pamięć ich wszystkich.

Idąc dalej zastanawialiśmy się jak żyje się mieszkańcom nowo powstałego osiedla znanego jako „Słoneczna Dolina”. Zaraz za mijanymi domami skręciliśmy w kolejną ścieżkę prowadzącą do lasu, który porasta wzgórze Gaik. Nie wdrapywaliśmy się jednak na szczytowe skałki gdyż naszym celem był widok na Karkonosze jaki rozpościera się ze zbocza tego wzniesienia. Długo go podziwialiśmy. Przyjrzelśmy się jaki w tej chwili ma kolor zamek Chojnik. Potrafi on bowiem w zależności od pory dnia i oświetlenia przybierać barwy od kredowo-białej do najciemniejszej czerni.

Nikłą ścieżką widoczną w zaroślach dotarliśmy na tyły cmentarza w Staniszowie i obok nowego krzyża dotarliśmy pod kościół filialny Przemienienia Pańskiego. Ta zgrabna budowla jednonawowa z wieżą nakrytą cebulastym hełmem uchodziła do niedawna za najstarszy kościół gotycki w Kotlinie Jeleniogórskiej. Uwagę wszystkich zwraca potężny głąz stojący pośrodku placu przed wejściem na teren kościelny. Jest to resztką (podstawa) pomnika ofiar wojny 1870 roku jaki kiedyś tu wzniesiono. Zaraz za świątynią oglądaliśmy budynek dawnej gospody o ładnym mansardowym dachu. Widoczne założenie obejmowało kiedyś także budynki usytuowane z tyłu. To tutaj istniał kiedyś browar należący do właściciela tych terenów księcia von Reuss. W 1810 roku niejaki Ch. G. Koerner, piwowar założył wytwórnię likierów i wódek. Produkował także piwo znane jako „Stonsdorfer Bier”. Uznanie zdobył jednak dzięki likierowi produkowanemu z miejscowych ziół. Wyrób ten znany jest do dzisiaj mimo, że jego produkcję przeniesiono później do Malinnika, a po wojnie do Niemiec. Dzisiaj możemy go skosztować w obu pałacach staniszowskich oraz nabyć w sklepie. Wciąż ma tą samą nazwę: „Echt Stonsdorfer Bitter”.



Witosza. Foto: Krzysztof Tęcza

Po obejrzeniu ukrytego w zaroślach pomnika poświęconego poległym podczas I wojny światowej mieszkańcom Staniszowa udaliśmy się na Witoszę, najbardziej znaną atrakcją turystyczną Staniszowa. Ze szczytu rozlega się powalający widok. Patrząc w dół odnosi się wrażenie, że zaraz odfruniemy.

Przed wojną Witosza była nazywana karkonoskim Brockenu. Chodzi tutaj o fakt występowania widma Brockenu. Ma to miejsce wówczas gdy obserwator znajduje się pomiędzy promieniami idącymi od Słońca a chmurą. Widać wówczas własny cień na chmurach lub mgłę znajdującej się poniżej obserwatora. Nieraz widoczna zjawia otoczona jest tęczą obwódką zwaną glorią. Niestety nie znam nikogo kto doświadczyłby tego w okresie powojennym. Może to jednak wynikać z faktu, że kto ujrzy to zjawisko, ma bardzo duże szanse stracić życie w górach. Dopiero gdy zobaczy się to widmo po raz trzeci ryzyko to opuszcza obserwatora na stałe.

Dla nas Witosza to przede wszystkim miejsce z jaskiniami, w których żył Hans Rischmann zwany latającym prorokiem. Była to bardzo znana postać o dużej sprawdzalności swoich przepowiedni. Przepowiedział on nawet swoją śmierć. My z ciekawości zajrzeliśmy do Skalnej Komory, Igielnego Ucha i przeszliśmy się Skalną Uliczką. Przebywanie w tych jaskiniach może wywołać różne uczucia, z gęsią skórą włącznie. Na szczycie znajdują się resztki wysadzonego w powietrze pomnika wystawionego dla uczczenia Bismarcka. Schodząc ze szczytu szlakiem żółtym możemy dojrzeć duże granitowe kostki z literami tworzącymi kiedyś napis.



Zasłużony odpoczynek. Foto: Anna Tęcza

Utrzymująca się wciąż dobra pogoda zachęciła nas do zejścia na miejsce, w którym mogliśmy bezpiecznie upiec kiełbaski. Niestety dojście do tego miejsca wywołało u nas mieszane uczucia. Oczywiście rozumiemy, że las rośnie po to by co kilkadziesiąt lat wycinać drzewa i sadzić nowe. Jednak widok całkowicie ogołoconych wzgórz jest bardzo przygnębiający. Nic dziwnego, że przy ognisku spędziliśmy sporo czasu. Trzeba było odreagować te przykre widoki. Wkrótce zaczął padać deszcz. Jednak schowani pod daszkiem spokojnie mogliśmy go przeczekać. Najedzeni i susi postanowiliśmy udać się dalej w stronę Jeleniej Góry. Zanim jednak ruszyliśmy uczciliśmy minutą ciszy Roberta Jaskułowskiego, towarzysza wycieczek, którego pogrzeb właśnie odbywał się w tym czasie.

Dalsza droga była coraz bardziej błotnista. Deszcz zrobił swoje. Nie mogło to jednak nam przeszkodzić w dotarciu do celu. Wkrótce wyszliśmy z lasu i osiągnęliśmy pierwsze zabudowania osiedla Czarne,

które w danych czasach określano mianem Staniszkówka. Zobaczyliśmy jak dużo buduje się tu nowych domów. Powstają całe ich ciągi. Idąc w stronę Kopek spotkała nas niemiła niespodzianka. Wiadomo polna droga ma to do siebie, że tworzą się na niej kałuże. Tak samo było i tu. Gdy ujrzałem jadący samochód prowadzony przez elegancką panią, dałem jej kilkakrotnie znaki ręką by zwolniła nieco. Okazało się jednak, że pani mając za nic nasze prośby, przejechała pędem koło nas ochlapując wszystkich błotem. Nic nie robiąc sobie z tego pojechała dalej. Niestety czasami spotykają nas i takie sytuacje.

Ale oto dochodzimy do Kopek, będących przed wojną wspaniałym punktem widokowym. Nazywał się on początkowo Tronem Bogów. Dzisiaj nie będziemy zwiedzali tych wzgórz. Przejdziemy tylko obok starego wyrobiska i przez Złomy dotrzemy do przystanku MZK na ul. Głowackiego. Zanim tam dotrzemy dostrzegamy budynek, w którym dawniej znajdowała się Gospoda pod Skałami. Wdrapujemy się na nasze ostatnie w dniu dzisiejszym wzgórze. Znajdujące się tu skały nazwano Skałami Ejsmonda i Surały, (dawniej Schuberta). Niektórzy zastanawiali się czym sobie zasłużyli ci dwaj panowie, że ich tutaj uwieczniono. Otóż Stanisław Ejsmond (wiceprezes Towarzystwa Zachęta) i Bolesław Surała-Gojduzeni (malarz), otrzymali we wrześniu 1939 roku zadanie przewiezienia do Lublina obrazów Matejki. Trwało to jakiś czas gdyż trudno było wówczas o sensowne środki lokomocji. Korzystali oni z zaprzęgu końskiego. Gdy wypełnili swoją misję i obrazy trafiły do tamtejszego muzeum wyszli na miasto. Niestety miał wówczas wielki nalot bombowy i trafiony budynek runął wprost na nich grzebiąc ich pod gruzowiskiem. Smutna to historia. Może dlatego zaczyna padać deszczyk. Przyspieszamy kroku i po chwili jesteśmy na miejscu. Umawiamy się na kolejny spacer i ruszamy do domów.

Krzysztof Tęcza